DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA

Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . fr. 8
Na miesięcy trzy . fr. 4

Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 55.

DNIA 16 KWIETNIA 1842 ROKU.

Wszelkie pisma i przesyłki pieniężne adressowane być mają *franco*: à la *Librairie Polonaise*, rue de l'Echaudé, N. 9.

POLITYKA.

SPRAWA POLSKA W ANGLII.

*(Artykuł jedenasty).**

ROZPRAWY PARLAMENTOWE.

Jako nas, tak i śmielszych członków parlamentu nie mogły zaspokoić te bezowocne rozprawy. Laury Milcyadesa nie dały spać Temistoklesowi. Półkownik Ewans, który jak poźniéj przy boku Kunktatora Espartero odegrywał rolę rzutkiego Murata, tak teraz pragnął ostrożnego Fergussona do żwawszych popchnąć zamiarów, wprowadził nowy wniosek względem Polski 7 sierpnia 1832 roku, prawie *in articulo mortis* starego, niereformowanego parlamentu; bo dzień 16 sierpnia był jego dniem ostatnim. Jużto po czwarty raz od roku przywodził on Polskę, jako wyrzut sumienia, przed oblicze Europy. O dwóch piérwszych wspomniałem. Trzeci wniosek (13 października 1831 roku) pominąłem, bo żadnych rozpraw nie wywołał i upadł skoro ministrowie oświadczyli, że złożenie żądanych dokumentów utrudniłoby, a nawet od razu ucięłoby wątek ciągnących się podówczas negocyacyi. W okoliczności téj nastawał on najmocniéj na zgwałcenie tak głośno zapowiedzianéj neutralności ze strony Prus. Teraz obrócił się do Austryi, i wyrzuty swoje osnował na świeżo wtedy przybyłéj remonstracyi stanów galicyjskich do cesarza Franciszka. Oto w zupełności niniejszy jego wniosek. Wart uwagi, bo w nim leży najdobitniéj zakreślony ten *circulus viciosus*, z którego i najgorętsi nasi popieracze wygmatwać się nie mogli. Na nim przegina się łuk tego *pons asinorum*, którego ówczesna polityka przekroczyć nie zdołała. Był on téj treści: « Izba mniema iż zgodnie z duchem, lubo przeciw literze traktatu 19 maja 1815, król angielski przystał na odnowienie pewnych zobowiązań względem cesarza rossyjskiego (wypłata pożyczki rossyjsko-hollenderskiéj); że ów traktat i owe zobowiązania były w ścisłém połączeniu i zależności z ogólną umową między sprzymierzonemi państwami w r. 1814 i 1815; że przeto daje to królowi jegomości szczególne prawo do wymagania od mocarstwa, które ztąd wyłączną korzyść odnosi, aby wiernie tłómaczyło i święcie dotrzymywało wszystkie inne zobopólne zobowiązania, zwłaszcza te, które się tyczą Polski.» Spory nad tém zadaniem poszły dawną koleją. Palmerston oparł się twierdząc, że nie ma związku między pożyczką hollenderską a zgwałceniem konstytucyi polskiéj: uczepił się po matacku ubocznéj kwestyi, zlekka tylko dotkniętéj przez Ewansa, czy w wojnach z Persyą i Turcyą, Rossya była zaczepiającą stroną, i położył fakt, wedle niego historyczny, że nie Moskwa ale Polacy pierwsi porwali się do oręża. Poparł go urzędowy śmieszek izby, sir Charles Wetherell: ostatniego Hume zgromił. Lord Robert Grosvenor, Forbes, Courtenay, lord Sandon, dawne za Polską powtórzyli odezwy. Myślano już że z braku nowych argumentów przedmiot ten po kilku konwulsyjnych ruchach uśnie do nowego parlamentu. Ażli powstaje sir Francis Burdett i tym pełnym zapałem, który niegdyś postawił go u steru ludu angielskiego, a teraz przyszedł buchnąć pono ostatnim blaskiem, wyrzekł jedną z najpiękniejszych i z najgorętszych mów za Polską. Stary ten i wierny nasz przyjaciel nie tę pierwszą i nie ostatnią oddał nam usługę. Worek jego zawsze otwarty na każde zawołanie spokrewnionego z nim lorda Stuarta. Jemu się należą owe przysłowia w obiegu między obrońcami Polski, jak naprzykład że Polacy są piérwszą *gentlemanami** w Europie, że whigowie za opuszczenie Polski, jak za zbrodnią stanu, głową powinni byli odpokutować. Przyjemne jednak wrażenie z mowy Burdetta ustąpić musi temu wstrętowi i niesmakowi, który każde czułe i szlachetne serce ogarnia na widok powstającego lorda John Russella. Mały, wyschły, z zielonkowatą twarzą, z kaczym głosem, uosobił on w sobie najdoskonaléj zimny rozum i egoizm angielski. Cierpliwy bo ostygły, najczęściéj przekonywający bo treściwy jak matematyk, doskonały na naczelnika bo nieporuszony, był on i jest dotąd wyrocznią whigowskiéj szkoły. Jakąż może mieć wartość w zadaniu Polski ten wykładnik samolubstwa? Lecz był wtedy ministrem, słuchajmy więc jego sądu. « Oto nie Polska, ale Warszawa tylko powstała. Nikt z Polaków nie cieszył się z tego powstania. Odsunięcie Mikołaja od tronu przemieniło je w walkę na zabój. Rossyi istnienie od tego zależało. Gdyby była Anglia pomogła Polszcze, Prusy i Austrya stanęłyby w przeciwnych szykach. Mamyż być opiekunami każdego boju za wolność? Nie można było nam się mięszać w tę sprawę, ale teraz pozostaje nam droga przedstawień i uwag, zwłaszcza że my tak święcie dochowujemy nasze przyrzeczenia. » Do téj recepty dodawszy kilka granów zwykłego uwielbienia dla Polski, będziemy mieli gorzki napój, którym nieraz samolubstwo i obojętność angielska częstowały i częstują wiernie obstających przy polskim sztandarze. Po lordzie Russell dostała się jeszcze sir Robertowi Inglis sromota twierdzenia, że jak Grecy stracili sympatyą Wielkiéj Brytanii przez okrucieństwa w Tripolizzy,

* Patrz N. 54.

* Wyraz gentleman nie daje się tłómaczyć po polsku, oznacza człowieka dobrze wychowanego i szlachetnego umysłu.

tak też ją postradała sprawa Polski wypadkami dnia 15 sierpnia w Warszawie. Ewart, sir J. M. Doyle, Cresset Pelham i sir Francis Vincent, podnieśli wreszcie przedmiot do właściwéj wysokości, a po jędrnéj odpowiedzi Ewansa, bez wotowania izba do innéj kwestyi przeszła, potwierdzając przezto upadek jego wniosku. Nie brakło i téj rozprawie na żwawém przemówieniu się z przeciwnych ław izby. Między innymi Burdett rzekł: « Ubolewam że się w téj izbie znalazł jeden członek co śmiał Rossyi bronić. Powtarzam jest on jedynym w téj izbie, jedynym w całym świecie. »

Sir Charles Wetherell. Jam nigdy postępowania Rossyi względem Polski nie bronił.

Burdett. Dzięki, dzięki szanownemu członkowi, boć teraz rzetelnie zawołać mogę, iż w całym cywilizowanym świecie nie ma ani jednego człowieka, któryby odważył się powiedzieć że Polacy byli napastnikami w téj sprawie.

Teraz dla objaśnienia nie odrzeczy będzie wspomnieć o sporach z powodu pożyczki hollendersko-rossyjskiéj; bo ta podrzędna intryga ściśle się łączy z głównym ruchem dramatu. Pod koniec długiéj wojny z Napoleonem, Rossya zaciągnęła pożyczkę w Hollandyi, u bankierów Hope i kompanii na 100,000,000 złotych hollenderskich. Skoro dom Oranii odzyskał tron, a do swych posiadłości i Belgią przyłączył, oświadczył gotowość okazania wdzięczności mocarstwom sprzymierzonym, wypłacając im pewną summę za koszta wojny. Sprzymierzeni zrzekli się tego wynagrodzenia na rzecz Rossyi. Tymczasem, z drugiéj strony Wielka Brytania ofiarowała Niderlandom znaczną kwotę za zatrzymanie niektórych kolonii, jak np. Przylądku Dobréj Nadziei i Demerary, które na nich zdobyła w czasie kiedy ulegały berłu Napoleona, a które teraz przy powrocie do dawnego porządku, prosta sprawiedliwość nakazywała oddać dawnym posiadaczom. Stanęło więc na ugodzie, że Anglia weźmie na siebie połowę summy obiecanéj Moskwie przez Niderlandy, a dla zobopólnéj dogodności postanowiono owe sto milionów w likwidacyi tak rozdzielić: 50 pozostanie przy Rossyi, 25 Hollandya, a drugie 25 Anglia wypłaci. Zobowiązano się przytém wyliczać procent 5 od sta, a 1 od sta składać na umorzenie długu. Ale Anglia wsunęła nadto warunek wysoko polityczny. W obawie aby Belgia znowu kiedyś nie odpadła do Francyi, i chcąc w tym celu na zawsze zobowiązać Rossyą, położyła za główny artykuł tego traktatu, iż odpowiedzialność za pożyczkę ze strony Anglii i Hollandyi ustaje, skoroby kiedy Belgia została cofnięta z pod panowania hollenderskiego. Piętnaście lat zaledwo minęło, a tok wypadków pomięszał szyki i przewidzenia dyplomatów. Belgia odzyskała samoistność; na jéj tron wstąpił król Leopold, i to z poręki angielskiéj. Ztąd podstawa wyżéj pomienionego traktatu runęła. Król hollenderski przestał płacić. Co miała począć Anglia? W r. 1815 nieprzewidywała ta *ślepa jasnowidząca* (bo w wielu i najważniejszych podobno wypadkach zewnętrznych, możnaby ją porównać do owéj ślepéj jasnowidzącéj, któréj zjawienie się przed kilkoma laty tyle narobiło hałasu między zwolennikami *Mesmerizmu)* — nie przewidywała, że może przyjść chwila, kiedy trzeba będzie na klęczkach błagać Rossyi o uznanie niepodległości belgijskiéj. Zobowiązała się iść *pari passu* z królem hollenderskim; gdy się więc ten zatrzymał, i jéj wypadało stanąć na miejscu. Litera prawa tego wymagała, a duch jego kogoż dzisiaj zastanawia kiedy idzie o zysk, o korzyść nad przeciwnikiem, zwłaszcza takim, u którego szkrupulatność w dochowywaniu wiary nie jest cnotą? W starożytnych dziejach ileżto przykładów na podobne wybiegi! Załoga Sebasty poddała się pod warunkiem że zwycięzcy krwią się jéj nie zmażą: całą żywcem w ziemię zakopano. Mieszkańcy miasta Argos przystali na trzydniowe zawieszenie broni: spiących wyrznięto trzeciéj nocy. Antyochus zawarł traktat na mocy którego połowa okrętów miała mu być zwrócona: wszystkie poprzecinano na pół i oddano mu każdego połowę. — Anglicy kochają się w klasycznych wspomnieniach; umieją korzystać z podstępu, ze zdrady, lubo jawnie jéj nie pochwalają. Trzebaż na to dowodu? Zawojowanie obszaru indyjskiego, najznakomitsze dzieła Cliva i Warren Hastingsa, są jednym ciągiem podejść, wiarołomstwa i krzywoprzysięztwa. Pamiętny traktat Cliva jeden na czerwonym drugi na białym papierze. W piérwszym, Omichand który cały Bengal oddał w ręce Anglii, miał swoją całość i znaczną nagrodę pieniężną zapewnioną; lecz po zwycięztwie, po straceniu z tronu bengalskiego Nababa za pomocą tegoż Omichanda, biały traktat wyszedł na stół, a w nim ani słowa o całości i nagrodzie głównego sprawcy tego wielkiego wypadku. A sprawy Kwiberońskie, a tenże sam traktat 15 lipca? Ale teraz szło o Rossyą; sprawa toczyła się nie w oddalonéj części świata, ale w Europie, i była w ręku nie podrzędnych prokonsulów, ale samych ministrów, na których czele stał cnotliwy lord Grey i *the honest* (poczciwy) lord Althorp. Jakże nie być rzetelnym, a nawet wspaniałomyślnym? Wypłacono więc kwotę przypadającą na styczeń r. 1832, a poźniéj wprowadzono *bill* do izby dla rozstrzygnienia wątpliwości. Tu poczęła się walka w obu izbach. Role głównych aktorów zmieniły się jak w zaczarowanym gaju *Snu Nocy Letniéj.* Whigowie i radykaliści obstawali za oddaniem Moskwie téj przysługi i ogromnéj korzyści, zwłaszcza po wycieńczeniu przez wojnę z Polską. Torysowie upatrując w tém sposobność pobicia ministrów na głowę, a przeto pobicia kwestyi reformy parlamentu bocznem natarciem, i wkupienia się w łaskę ludu przez udaną miłość oszczędności, przywiązali się do litery traktatu. Rossya mogła sobie odśpiéwać znaną zwrotkę:

> Kogo kocham ten mnie zdradza,
> Kogo niechcę służy sam.

Byłoto już po piérwszém jéj przystaniu na niepodległość Belgii i po ukazaniu się ambasadora rossyjskiego na Downing Street dla rozpoczęcia tyle sławnych i niezliczonych protokułów. Była więc ona zupełnie na łasce Anglii: tém większy powód dla ostatniéj do wspaniałomyślności. Ileżto tém łechcącém uczuciem nie złapano wotów? Ministrowie zwyciężyli, ale bardzo drobną większością. Główni przyjaciele Polski głosowali za nimi. Wielu z nich mocno to opłakuje, a mnie, który nie pomijam najmniejszego ich chwalebnego kroku, godzi się powiedzieć, że zasłużyli na ciężkie wyrzuty za tę lekkomyślność. Wprawdzie Polska wtedy była już w żałobie, a my wygnańcami, ale od-

mówienie téj wypłaty mogło było strasznie rzeczy pogmatwać, i potrącając umysły rozkołysane jeszcze nadziejami dla Polski, rozjątrzone niewczesnym jéj upadkiem, sprawić nowy ruch w Europie. Niezawodnie że przezto szwankowałaby reforma parlamentu, że duch traktatu przemawiał za uiszczeniem się z długu, bo wedle słuszności, niezależnie od innych względów, Anglia nie miała prawa łamać przyrzeczenia Moskwie, gdy sama stargała piérwszy, główny warunek umowy, gdy nie Rossya ale Anglia wystąpiła za odłączeniem Belgii. W tym niezgrabnym kroku naszych przyjaciół, najpozorniejszą i najdobitniéj powtarzaną wymówką było, że scisłe dotrzymanie wiary dla Rossyi, umocni tém bardziéj dopominanie się za prawami Polski. W ciągu całego tego ruchu, argument ten aż do znużenia występuje, i dla tego więcéj już o téj rzeczy nie wspomnę. Mówiono o Polszcze i z wielkiém uczuciem; ale i to pominę, położę tylko na zakończenie sprawiedliwe zdanie dzisiejszego lorda Campbella: że Anglia byłaby uniknęła tych sporów, oddała rzetelną przysługę Europie i dowiodła daleko bystrzejszéj przezorności, gdyby była w piérwotnym traktacie położyła za warunek swych pieniężnych zobowiązań, nie parafialną kwestyą Belgii, ale wielkie zadanie niepodległości polskiéj i dotrzymanie spisanych i niespisanych obietnic Alexandra.

(d. c. p.)

† †

LITERATURA.

STAROŻYTNOŚCI SŁAWIAŃSKIE SZAFARZYKA

TŁUMACZONE PRZEZ DOKTORA H. N. BOŃKOWSKIEGO.

Poznań. Zeszyt 1szy i 2gi. *

W teraźniejszym trybie prac literackich polskich, porozrzucanych na wzór cudzoziemski po dziennikach i przeglądach, praca obszerna, indiwidualność naukowa wielka, nie mogła ujść krajowéj uwagi. P. Szafarzyk przedstawił przerażający, że tak powiemy kontrast, dla literatury łatwéj, zyskującéj sobie czytelników i zaprawiającéj zwolna do roskoszy umysłowych, ale z drugiéj strony, tracącéj na powadze, prawdzie i głębokości, nie saméj tylko erudycyi ale i sądu. Nie dzisiaj jeszcze pora dla krytyki, takich pismienniczych rozrywek. Smak publiczny, wzmagające się stopniowo potrzeby moralne, słowem edukacya literacka i naukowa, przez którą Polska zdaje się przechodzić, zapotrzebują zapewnie powszechniéj i niezadługo, gruntowniejszych i sumienniejszych płodów. Dosyć nam na tém, że już dzisiaj, dzieło P. Szafarzyka zajęło pewną cząstkę czytającéj publiczności, i nieprzeraziło swoim ogromem. Wszystkie pisma krajowe, na wiadomość tłumaczenia dzieła przez P. Bońkowskiego, z pośpiechem doniosły o tém ważném zjawisku dla historyi krajowéj, zachęciły tłumacza do wytrwałości i dały przykład pobłażania, dowód może przekonania o trudnościach jakich doświadczał. Emigracya nie miała dotąd sposobności korzystać z pracy P. Bońkowskiego, albowiem dopiero w tych dniach doszły nas pierwsze jéj zeszyty. Podajemy zatém z pośpiechem treść tego, cośmy w nich nareszcie znalezli. Czynimy to w interesie szczególniéj naukowym, ale i koleżeńskim zarazem, tłumacza bowiem znamy wszyscy.

Zamiarem P. Szafarzyka było, śledzić początek i wzrost wszystkich plemion sławiańskich. W tym celu, podzielił swoją pracę na dwie główne epoki. Pierwsza poczyna się od najdawniejszych czasów do wieku V, tojest do zupełnego upadku państwa rzymskiego; druga od V do X wieku, czyli do przewagi chrześciaństwa u głównych narodów sławiańskich. Wyjaśnienie przyczyn takiego podziału i wyliczenie źródeł, tak cudzoziemskich jak narodowych, tworzy tym sposobem wstęp dzieła.

Przechodząc do epoki Iéj, P. Szafarzyk mówi o podziale ras, usystematyzowanym przez Blumenbacha, Cuviera i t. d.; i policza Sławian do klassy ludów Indo-europejskich. Utrzymuje, że zamieszkanie przez nich Europy, sięga czasów przedhistorycznych, że przyczyną opinii mylnéj była różność nazwisk, któremi ich oznaczono, nakoniec, że imie *Windów* Jornandesa, było cudzoziemskiém, a *Sporów* Prokopa czyli *Serbów*, narodowém.

W rozdziale 2im, mówi o siedliskach i dziejach dawnych Sławian. Przechodzi naprzód najstarsze świadectwa o Windach i Serbach, potém wylicza ich gałęzie. Budynowie, Nury, zwracają przedewszystkiém jego uwagę, daléj g łęzie na podunaju, a wreszcie nad Adriatykiem Wenety.

Taka jest treść dwóch zeszytów *Starożytności Sławiańskich.* Nie mówimy nic o ich wartości, bo dzieło nieskończone, a potém ktoby z nas śmiał wartość jego w kilku słowach wyrazić. Wolimy raczéj mówić o tłumaczeniu, mającém nowym płodem zbogacić literaturę krajową.

Kto mówi zbogacić, chce przezto wyrazić, przyswojenie, wcielenie w język i myśl kraju jednego, myśli języka drugiego. Na tym warunku zależy bogactwo języka i cała zasługa tłumacza. Wiemy dobrze, i mamy już tego przykład na literaturze dzisiejszéj, że ruch umysłowy narodu, szukając wyrazistości, że nie powiemy plastyczności w wyrażeniu nowych myśli, rzuca się nieraz, w zapale idealizowania, w rozwiązły zbytek obrazów. Tworzenie wyrazów nowych, i teorya że żaden język nie może się nigdy ustalić, są wtenczas cechą takiego stanu rzeczy, a upadek czystości stylu, formy myśli, attycyzmu językowego, jest następstwem. P. Bońkowski nieznajdował się w takim przypadku. Dzieło P. Szafarzyka nie jest filozoficzném ani obrazowém, myśli w niém są wyrażone wprawdzie po czesku i długą frazeologią niemiecką, ale zawsze proste. Jeżeli tłumacz nie wszędzie uniknął cudzoziemskiéj frazeologii, to powiedzmy na jego pochwałę, że myśli czeskiego autora usiłował oddać z literalną wiernością. Na oddanie myśli i na wytłumaczenie subtelnych odcieni wyrazów czeskich, znalazł tłumacz niewyczerpane skarby w języku naszym; żadnego wyrazu czeskiego nie udało mu się przyswoić tam, gdzieby była potrzeba, i tym sposobem język, jak to zapewne rozumie, zbogacić. Dlaczegoż więc, pytamy się, chciał wprowadzić do mowy naszéj wyrazy czeskie, mające już odpowiednie sobie w języku polskim? dlaczego nawet kuł wyrazy, których wcale niepotrzebujemy? *Człowiekosłowie* naprzykład, *kowy* (kruszec), *kowowy*, *dziejopis* (dzieje, historya), *powódca* (autor), *mównik* (gramatyka), *pławba* (żegluga), *obzór* (horyzont) i t. d. Niewypisujemy innych wyrazów, bo nie zwykliśmy uwłaczać żadnéj zasłudze, a cóż dopiero téj, którą się nam tłumacz przysłużył. Inszéj on zapewne jest opinii, ale nam pozwoli, w interesie własnego dzieła, że jéj niepodzielimy, i że jak Sniadecki ubolewać będziemy nad ciosami jakie on i inni podobnie jak on myślący, zadają naszemu językowi, temu świadkowi żyjącemu a tak wymownemu naszych dziejów, temu słowu, temu symbolowi naszych tradycyi, naszych nadziei.

Wiemy z jakim zapałem pracował P. Bońkowski nad tłumaczeniem dzieła P. Szafarzyka, jak czuł i uwielbiał piękności języka polskiego; dlaczegoż nie dołączył jeszcze do tego,

* Dwa te zeszyty znajdują się do sprzedania w Xięgarni polskiéj w Paryżu.

cokolwiek baczności? dlaczego nie strzegł się aby niepomiarkowanemu zapałowi, nie przyszło czasem zapłonić się na widok usterek popełnionych w zapale? Niebędziemy tu przypominać tłumaczowi prowincyonalizmów biorących dziś górę nad językiem Kochanowskich, Skargów, Symonowiczów, Śniadeckich, albo trzech smutnych próbek dzisiejszéj mowy polskiéj, zniemczonéj, zruszczonéj i zfrancuzowanéj, umieszczonych w *Tygodniku Poznańskim;* nie będziemy mu przypominać naśladowców poczciwego Szabahama, mawiającego: « mało mi chodzi oto że mnie nie rozumiecie, dosyć że ja siebie rozumiem, » zwrócimy raczéj jego uwagę na interes naszego języka, jego przyszłość, że nie powiemy jego ocalenie.

Ocalenie, bo w przekonaniu naszém, język polski potrzebuje dziś nadzwyczajnéj troskliwości. Jakikolwiek weźmiemy naród za przykład, nie sposób abyśmy nie uznali, że przyczyną najgłówniejszą i stanowczą upadku każdego języka, był zawsze zabór. Naród, którego dotknął się miecz zdobywczy, doznaje nie wytłumaczonéj, ale niczém nieoddalonéj przemiany w swym geniuszu i swym języku; każda nawet napaść zwycięzka, zostawia niezatarte ślady, w porządku jego idei i zwyczajów. Ziemia stratowana kopyty nieprzyjacielskiemi, nie nosi długo śladów nienawistnych; zbroczone pola Maciejowic, Ostrołęki lub Woli, dawno już je ukryły pod bogatemi żniwy; gruzy naszych grodów, miast i świątyń, pokryte prochem smętnego czasu nie roszą już naszego oka; ale życie moralne narodu, życie wiary, przeszłości, geniuszu narodowego, cierpi, przemienia się. Naród zwyciężony, choćby nawet zwycięzca przebiegł tylko nad nim jak uragan burzliwy, zachowa zawsze w swojém sumieniu jakieś bolesne omylenie, niewiarę, niedowierzanie niespokojne, mącące szczerotę i naiwność wrodzonego mu geniuszu.

Czy w takim stanie, o którym mówić więcéj obawiamy się, czystość języka obejść się może bez usilnéj baczności, to zostawiam rozsądkowi i zastanowieniu patryotycznego tłumacza. Wie on bardzo dobrze, że język Salustiusza i Wirgilego, nie uległ barbarzyńskiemu albo ukazowemu językowi zdobywców, ale wolności a raczéj anarchii w swych regułach, rozcięczającéj go w prowincyonalizmach wszelkiego rodzaju i pobratymczych niby cudzoziemczyznach. Niekorzystać z tego przykładu, podawać rękę zgubie własnéj, dobrowolnie otwierać wrota do własnego przybytku, zdradzać obcymi słowy język, będący dla nas tajemniczym symbolem naszych tradycyi i nadziei, jestto zdaniem naszém, naśladować owe nierozważne dziewcze, roztwierające Sabinom bramy Kapitolu, umierające potém sromotnie, pod żelazną tarczą zdobywcy. A. S.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

— Bacząc na znakomite korzyści jakie wynikły z przejścia dóbr po duchowieństwie suprymowaném pod zarząd Kommissyi Rządowéj Przychodów i Skarbu, i chcąc ten sam środek zastosować do wszelkich majątków wydziału edukacyjnego, Cesarz d. 22 lutego rozkazał: Dobra pojezuickie i wszelkie inne majątki, należące do funduszu edukacyjnego, zostające dotąd pod zarządem Kuratora Okręgu Naukowego Warszawskiego i Rady Wychowania Publicznego, przechodzą pod zarząd Kommissyi Rządowéj Przycho. i Skarbu. *(Gazeta Powszechna.)*

— *Tygodnik Petersburski* daje następną wiadomość:

Z powodu nadesłanych od miejscowych zwierzchności przedstawień o Żydach przyjmujących wiarę chrześciańską, Cesarz przychylając się do postanowienia Komitetu Ministrów, 7 stycznia b. r. rozkazał: 1. Przy przejściu Żydów na wiarę chrześciańską, chrzest S. dopełniać i nad ich dziećmi do lat 7, a jeśli przyjmuje chrześciańską wiarę tylko ojciec, lub tylko matka, w piérwszym razie chrzcić synów, a w drugim córki. 2. Żydów, którzy przyjmą wiarę chrześciańską i wejdą do stanu duchownego, wykreślać ze stanu *(okład)*, w którym zostawali. 3. Żydom, nawracającym się na chrześciaństwo, dawać na początkową zapomogę, każdemu bez względu na płeć, 15 do 30 rubli sr., dzieciom zaś połowę. 5. Ochrzczonym Żydom pozwolić zapisywać się do stanu kupieckiego, po objawieniu kapitału i opłacie gildyjnych pieniędzy, tudzież do gmin rolniczych, miejskich i rzemieślniczych, bez uprzedniego tych gmin zgodzenia się, z warunkiem: a) Iżby osiadanie na gruntach skarbowych, bez zgadzania się gmin wiejskich dozwalane było tylko tam, gdzie po odmierzeniu dla włościan prawem przepisanéj ilości gruntu, zostanie część zbyteczna, lub na gruntach przeznaczonych na nowe osady; b) jeśli w ciągu postanowionych lat ulgi, Żydzi nie otrzymają zgodzenia się gminy na przyjęcie, to pobierać od nich podatki podług art. 272 dalsz. ciągu Ukł. Praw. k. IX, pod osobistą każdego odpowiedzialnością. 5. Osadzanie i piérwsze urządzenie gospodarstwa Żydów nowochrzczeńców, osiadających na gruntach skarbowych, ma się odbywać podług prawideł przepisanych dla Żydów, przenoszących się do gubernii Chersońskiéj. 6. Żydzi nowochrzczeńcy, osiadający na gruntach skarbowych, lub obywatelskich, mają korzystać z ulg jakie na mocy praw obowiązujących, w ogóle zastrzeżone są dla Żydów przechodzących do stanu rolniczego.

— Rozkaz cesarski z dnia 15 lutego, daje nazwanie *Radców Rządów Gubernjalnych*, kommissarzom zasiadającym w Rządach gubernialnych.

— Między ukazami Mikołaja ogłoszonemi w Tygodniku Petersburskim znajdujemy obostrzone przepisy względem nauczycieli i prywatnych zakładów naukowych. Car na tym ukazie własną ręką dodał: Przestrzegać tego jak najściśléj i donieść Mi niezwłocznie gdzie są podobne zakłady. — Drugi ukaz ściąga się do tak zwanych *Jednoworców* w guberniach zachodnich. Biedna ta szlachta zupełnie już jest porównana z włościanami i przy wszystkich ciężarach osobistych jakie chłop ponosi, prócz pańszczyzny, wyłączona od opieki udzielanéj włościanom. Jeden tylko dano im przywiléj, tojest że zbrakowani w naborze rekrutskim wolni są od golenia tyłu głowy.

— W *Gazecie Warszawskiéj* znajduje się co następuje:

Minister Sekretarz Stanu, zawiadomił Księcia Namiestnika Królestwa, że Jego Cesarska Mość, w skutek przedstawienia Jego Książęcéj Mości, zezwolić raczył na dozwolenie powrotu do Królestwa Polskiego, wychodźcowi Ludwikowi *Korewie*, znajdującemu się na teraz za granicą.

— Stanisław Jaszowski, pisarz pracowity i użyteczny, umarł d. 12 lutego r. b. Zostawił w rękopisie niedokończoną pracę: Opis i żywoty znakomitych mężów Lwowa za dawnych czasów.

— Cesarz Mikołaj, powiada *Dziennik Frankfurcki*, kazał zniszczyć formę posągu i sam posąg X. Poniatowskiego który miał zdobić Warszawę. 20,000 dukatów danych było na ten cel przez Hr. Tyszkiewiczową siostrę X. Józefa Poniatowskiego.

— Przez decyzyą Prefekta Departa. Sekwany, Doktor Stański mianowany został lekarzem Bióra dobroczynności piątego obwodu Paryzkiego.

Z dzisiejszym numerem Dziennika Narodowego wychodzi 11 półarkusz Dodatku tygodniowego poświęconego *wyłącznie* kursowi Literatury Sławiańskiéj, wykładanemu w Kollegium Francuzkiém w Paryżu przez P. Mickiewicza. — Cena prenumeraty na cały kurs tegoroczny dla abonujących dziennik fr. 5, dla nie abonujących dziennika fr. 7.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.